Nr. 90. — **Lwów — Sobota dnia 19 Kwietnia.** — **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy mszt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Emmy Wdowy. Eutychiusza Ar. Jutro: E. 3 po W. Agn. Jerzego Bisk.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 14 Zachód „ „ 6 m. 47

Długość dnia godzin 13 minut 27 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Po wyroku lipskim.

Otrzymaliśmy szczegóły rozprawy w trybunale Rzeszy niemieckiej nad rekursem zasądzonych w Gnieźnie mieszkańców Wrześni, którzy wpadli w znany zatarg z tamtejszymi nauczycielami z powodu bicia dzieci. Prokurator trybunału uznał, że z licznych zarzutów, poczynionych w rekursie wyrokowi sądu gnieźnieńskiego, cztery zasługują na poważną uwagę, i że cały wyrok w niektórych punktach jest niedostatecznie (zu knapp) uzasadniony. Obrońcy pp. Dziembowski i Woliński dowodzili, że sędziowie gnieźnieńscy mylnie zrozumieli charakter zajścia we Wrześni i dlatego zastosowali niewłaściwe paragrafy kodeksu karnego, nadto zaś nieprawidłowo prowadzili rozprawę, z tego zaś powodu wyrok ich powinien być zniesiony, a proces trzeba przeprowadzić powtórnie. Trybunał orzekł, że istotnie umotywowanie wyroku przez sędziów gnieźnieńskich było „zu knapp“, niemniej jednak dostateczne, — „jedoch noch ausreichend“, a co do prowadzenia rozprawy, to rzeczywiście było ono nieprawidłowe w tym punkcie, że oskarżonego chłopca niepełnoletniego traktowano jako pełnoletniego. Na tej podstawie trybunał złagodził karę wymierzoną owemu chłopcu, zresztą zaś cały wyrok gnieźnieński zatwierdził.

Trudno nam osądzić, czy trybunał Rzeszy postąpił zupełnie ściśle podług prawa niemieckiego i niemieckiej procedury. Co kraj, to obyczaj. Być zatem może, że w Lipsku, w takich sprawach, jak osądzenie dziewiętnastu rodziców, broniących dzieci, dowody winy „niedostateczne mogą być jednak dostateczne“. Nie rozwiązujemy tej zagadki.

Ale we Wrześni dwie strony wywołały zatarg i starcie: nauczyciele nielitościwie chłostali dziatwę, tak, że krzyki jej daleko się rozlegały; rodzice zbiegli się na ratunek, przybyli także ich sąsiedzi i przyjaciele, a że wszyscy już oddawna byli rozdrażnieni wiadomościami o katowaniu dzieci, więc powybijali drzwi, potłukli okna, pięściami grozili nauczycielom, a w końcu zabrali dziatwę ze szkoły. Zaburzyli więc spokój publiczny, ale powód do tego dali nauczyciele swem bezprawnem postępowaniem. Sam minister Studt przyznał w sejmie, że ono było „nieprawidłowe“ i że podobny wypadek już się nie powtórzy.

Ustawa głosi, że kto daje powód do zaburzenia spokoju publicznego, jest tak samo winien, jak ci, którzy go zakłócili. Gdyby tedy sądzono i skazano tak samo nauczycieli, jak rodziców, to wyrok nawet surowszy od gnieźnieńskiego byłby przez społeczeństwo przyjęty spokojnie. Ale nauczycielom nawet palcem nie pogrożono, a rodziców ukarano bardzo surowo. Więc dość być urzędnikiem pruskim, aby posiadać przywilej bezkarności za bezprawia względem Polaków. To rozżaliło nasze społeczeństwo, to mu przypomniało czasy krzyżackie, kiedy Słowianin nie miał prawa poskarżyć się na Niemca. Zdarzyło się jednocześnie z wyrokiem lipskim, że na obiedzie u sekretarza stanu dla spraw zagranicznych barona Richthofena był cesarz Wilhelm II i ów profesor historyi na uniwersytecie berlińskim Teodor Schiemann, który swemi drwinkami z dziejów polskich wywołał znaną demonstracyę naszych studentów. Cesarz w rozmowie z tym profesorem podobno rzekł, że stanowczo pochwala teraźniejsze postępowanie rządu z polską ludnością i chce, aby w tym kierunku wszystko szło bardzo energicznie. Tak podał jeden dziennik berliński, a za nim wnet powtórzyły inne. Nie ulega wątpliwości, że cesarz zgadza się z rządem, bo przecież sam jest swoim kanclerzem i ministrami kieruje podług własnej woli. Jeszcze nie dla deputowanych, ale dla ministrów regis voluntas suprema lex esto. Po jego toruńskiej mowie w roku 1894-ym wszystkim wiadomo, że jest zwolennikiem rządowego hakatyzmu. Cokolwiekby zatem powiedział profesorowi Schiemannowi, nie byłoby w tem niespodzianki. Ale Wielkopolanie bardzo troskliwie odróżniają koronę od rządu, w niej widzą czynnik bezstronny i sprawiedliwy, pomimo osobistych zapatrywań panującego, i dlatego niezmiernie ich dotknęła wiadomość o cesarskich słowach do p. Schiemanna. Rozgoryczenie z powodu wyroku lipskiego znacznie się zwiększyło.

Ponieważ wszyscy przyznają, że nie można poprzestać na tym wyroku, lecz trzeba go zwalczyć, trzeba się dobić rewizyi procesu od początku, więc wnet powstały plany działania, zrodzone widocznie pod wpływem ogromnego rozdrażnienia. Zwalenie wyroku i wznowienie procesu — to sprawa prawników, ale roznamiętnienie dyktuje społeczeństwu, że trzeba z tego zrobić sprawę polityczną. Przenoszenie rzeczy na niewłaściwe pole jest zawsze błędem, a nieraz z góry klęską. Ze sprawy wrzesińskiej już zrobiono piłę polityczną, już widziano w niej epizod z walki dwóch światów — germańskiego i słowiańskiego — a co do nas, jesteśmy przekonani, że ofiarą takiego postawienia sprawy padli Wrześniacy. Gdzie się zaczyna walka polityczna, tam nie może być mowy o bezstronności, bo jej miejsce zajmuje narodowy egoizm i tak zwana racya stanu. A zatem walką polityczną nic się nie pomoże Wrześniakom, natomiast przeciw społeczeństwu wywoła się nowe, a okrutne potęgi. Bo cóż zaproponowano?

Oto najpierw — obstrukcyę parlamentarną. Niech Koło polskie przy każdej sposobności żąda imiennego głosowania. Regulamin głosi, że na żądanie choćby jednego deputowanego musi przewodniczący zarządzić takie głosowanie. A każde imienne głosowanie zabiera parę godzin czasu, tym więc sposobem można niezmiernie przedłużyć obrady, a nawet zupełnie je udaremnić, ponieważ deputowani, którzy dyet nie biorą, siedzą w swych domach i zarabiają na swe utrzymanie, a tylko jak po ogień wpadają do parlamentu. Nieraz więc będzie brak kompletu i wtedy posiedzenie musi być zamknięte. A taka obstrukcya musi być prowadzona dopóty, dopóki izba się nie zgodzi przeprowadzić rozprawy nad wyrokiem gnieźnieńskim i lipskim, poczem wszystkie piorunujące mowy na sądy wolno będzie dziennikom drukować w sprawozdaniach z obrad, — pisać zaś od siebie na te sądy ustawa im nie pozwala. Chodzi więc o to, aby dzienniki miały materyał do ataków na sądy. Lecz to cel marny. Cóż na tem zarobi społeczeństwo: czy hakatyzm zniknie, czy wilk się zmieni w łagodnego baranka? Po co ta nowa excytacya? Hartu ona nie wzmocni, a od cichej, lecz płodnej pracy oderwie — i rozwydrzy, jak wszystko, co z kolei wytrąca i każe zapominać o codziennych obowiązkach.

Drugi zamiar jest taki: we wrześniu cesarz Wilhelm II przyjedzie do Poznania, niechże więc wszędzie, na dworcach i ulicach będzie tak pusto, jakżeby w mieście nie było ani jednego Polaka. Otóż pusto nie będzie, bo dość jest Niemców, a w potrzebie hakatyści ich sprowadzą, zatem demonstracya się nie uda i nawet można będzie utrzymywać, że jej nie było. Po cóż więc doradzać pomysł, który nawet zapaleńców nie ubawi, a cesarza popchnie jeszcze dalej w hakatyzmie? Każdemu wolno siedzieć w domu, ale po co to agitować, po co o tem krzyczeć z góry na cztery miesiące? Jeżeli jest rozżalenie, ono samo każdemu podyktuje, jak się powinien zachować.

Gorączka w Poznańskiem musi być wielka, kiedy nawet bardzo rozważnym podobają się te plany. Szkoda! Bo to dowodzi, że nawet tak doświadczeni losem Wielkopolanie łatwo tracą rozwagę. Czem srożej atakuje germanizm, tem więcej trzeba mieć zimnej krwi i nie robić tego, co rzeczywistego pożytku przynieść nie może. W takiem położeniu, w jakiem się znajdują Wielkopolanie, najmniejsze zmarnowanie sił społecznych jest krzywdą wyrządzoną narodowi. Od obu zamierzonych demonstracyj daleko lepszą byłoby z naszej strony odpowiedzią: nie sprzedawać ziemi komisyi kolonizacyjnej i kupować wioski od Niemców, w warsztatach doskonale wyrabiać towary, w sklepach najlepsze sprzedawać.

Odezwał się trzeci projekt: prosić cesarza o ułaskawienie Wrześniaków. Lecz ta myśl nie zajmuje ogółu. Co mu do tego! To sprawa osobista Wrześniaków!

Krakowski przybytek sztuki narodowej.

Z Krakowa piszą:

Dzieciństwo krakowskiego Muzeum narodowego trwało bardzo długo. Dopiero, gdy doszło do pełnoletności — dziś liczy 21 lat wieku — wydobyto je z kolebki, zdjęto zeń powijaki, i pokazało się, o dziwo, że dzieciak rozrósł się potężnie, że jest pełen sił żywotnych, że nie jest już przyszłego Muzeum zarodkiem, ale rzeczywistem poważnem Muzeum narodowem, i to uposażonem w zbiory, którémi nawet Kraków, mający prawo być na tem polu wybrednym, pochlubić się może. Przeobrażenie to nastąpiło szybko, w przeciągu kilku ostatnich miesięcy, a nowemu dyrektorowi, drowi Koperze, przypadł zaszczyt odrodzenie to w czyn wprowadzić.

Narodziny Muzeum narodowego w r. 1879 były zupełnie niespodziewane. Ojcem był mu jubileusz Kraszewskiego, matką — Sukiennice. Gdy Zyblikiewicz skończył odbudowę Sukiennic i wrota ich po raz pierwszy otworzył, by święcić w ich murach jubileusz zasłużonego pisarza, na podwójną tę uroczystość ściągnęło zewsząd gości mnogo.

Jak stworzony, by wskrzeszać tradycye Wierzynka, Zyblikiewicz przyjął przyjezdnych gościnnie i wspaniale: czuł się gospodarzem w tej starej stolicy, której podejmować dostojnych gości nie dziwota. Po obchodzie odbyła się uczta.

Wśród biesiadników siedział Siemiradzki, siedział zadumany. O czem dumał? Może powtarzał w myśli:

„Co tam Wierzynek? Był hojny, bo go stać było na to. Wielka sztuka? Dziś Krakowowi Wierzynkiem będzie ani pan możny, ani mieszczanin zasobny, ale uboga, robiąca bokami, sztuka polska!“

Powstał i zawołał:

— Dla przyszłego Muzeum narodowego w Krakowie ofiarowuję moje „Świeczniki Nerona“!

Migiem inni artyści składać poczęli swe dzieła w ofierze.

Muzeum powstało. Wiadomość gruchnęła po mieście. Młodzież z pochodniami poszła korowodem dziękować artyście. W kilku weszliśmy do jego pokoju; do głosu nas nie dopuścił:

— Jakto? do mnie przychodzicie, a w Krakowie mieszka Matejko!

Wyrwał jednemu pochodnię:

— Ja Was poprowadzę!

I zawiódł nas do Matejki, który dzięki Siemiradzkiemu, stał się ojcem chrzestnym noworodka.

Uroczystości przebrzmiały, goście się rozjechali, i o Muzeum przestano mówić i istniało tylko w teoryi.

W cztery lata dopiero, podczas obchodu rocznicy odsieczy Wiednia, miasto Kraków objęło Muzeum w posiadanie i wyznaczyło mu lewe skrzydło Sukiennic na siedzibę.

W ciasnocie wegetowało tutaj długie lata. Parę sal zapełniono tem, co było pod ręką, reszta mieściła się w pakach, a nowe dary pomnażały ilość pak, nie wystawę. O systematycznem uporządkowaniu zbiorów nie mogło być mowy; świeżo powstałe muzeum zaskrzepło i obrastać poczynało pleśnią. Aż gdy przed rokiem otwarto dla muzeum całe piętro Sukiennic, a potem rada miejska obrała dyrektorem dra F. Koperę, młodego uczonego, który okazał się sprężystym administratorem, w Sukiennicach zapanowało życie, i rzeczywiste muzeum wyłaniać się poczęło z kurzu, pleśni i chaosu.

Przeobrażenie muzeum jeszcze nie jest ukończone. Gdy jednak latem przejezdni przeciągać poczną przez stary Kraków, nie poznają zapewne tego przybytku sztuki polskiej, który nawiedzać nawykli wówczas tylko, gdy czuli potrzebę... samotności i ciszy. By im módz powiedzieć, co tam za następną bytnością zastaną, udał się jeden z dziennikarzy na wywiady do dyrektora Kopery.

* * *

Główne wejście do muzeum znajduje się od wschodniej strony Sukiennic, za plecami spiżowego Mickiewicza, obok bramy, u której wisi na łańcuchu pamiątkowy zardzewiały nóż: budowniczy wieży maryackiej miał nim zabić swego brata, by ten nie zbudował drugiej wieży, piękniejszej. Do biura jednak dyrektora wchodzi się osobnemi, zewnętrznemi schodami, od ul. św. Jana. Wchodzę. W biurze gwar i ruch: radzcy miejscy, profesorowie Akademii sztuk pięknych, komitet „sztuki stosowanej“, artyści „przyjaciele muzeum“, „miłośnicy Krakowa“ — ciżba, a każdy ma do dyrektora interes.

A że z sąsiedniej izby dochodzi łomot młotków i siekier, dziwuję się kustoszowi, p. Pagaczewskiemu, że w tym zgiełku ze swym pomocnikiem najspokojniej kataloguje sztychy. Gdy mi się udało przyłapać wreszcie dyrektora, ten spojrzał na zegarek:

— Dobrze, ale zaraz.

I nie czekając na odpowiedź, rozpoczął:

— Co zrobiono? Niech pan patrzy. W tych dwóch pokojach mieści się biuro. Tu już wszystko ukończone lub na ukończeniu. Obok przedpokój, umywalnie; zna pan narożny pokoik w baszcie?

— I zazdroszczę widoku z niego.

— Chodźmy dalej. Tutaj będzie czytelnia. Właśnie nad nią pracujemy. Dostępna dla wszystkich, mieścić będzie sztychy, książki, fotogafie i publikacye artystyczne. W izbie następnej urządzamy pracownię dla artystów i pracownię fotograficzną. Teraz zaprowadzę pana do właściwego muzeum. Ma pan przed sobą cztery sale, urządzone już całkowicie i oddane na użytek publiczności. Mieści się w nich sztuka polska porozbiorowa. Po wydobyciu wszystkiego z pak, okazało się, że posiadamy galeryę rzeczywiście bogatą. Mało brakuje w niej wybitnych nazwisk, a ufam, że to uzupełnimy.

Pod względem rzeźby stoimy gorzej.

Szybkim krokiem przebiegamy sale. W pierwszej biją w oczy obrazy Matejki — którym za tło służą płótna Chełmońskiego, Rodakowskiego, Malczewskiego, Ajdukiewicza i t. d.; w drugiej sali obrazy grupują się około „Świeczników“ Siemiradzkiego i „Kazimierza Wielkiego“ Wyspiańskiego; w trzeciej rozwieszono dzieła: Gierymskiego, Wyczółkowskiego, Szymanowskiego, Mehoffera, Tetmajera, Stanisławskiego, Malczewskiego, Axentowicza, Wodzinowskiego i t. d. Sala ta znajduje się w samym środku Sukiennic i do niej prowadzą główne schody, nad któremi, jak mię objaśnia dyrektor, urządzona będzie zbrojownia.

W głębi za tą salą znajduje się czwarta, już urządzona sala sztuki polskiej, zawierająca zbiór gem i rycin: ściany obwieszone rysunkami i akwarelami (z Grottgerem i J. Kossakiem na czele); w pośrodku stoją szafy ze sztychami, urządzone bardzo praktycznie: pięcioma rzędami stoją w nich oprawne i oszklone sztychy, które przesuwać można dowoli, aż się obejrzy wszystkie pięć rzędów.

— Jest to zaledwie ósma część naszych zbiorów — mówi dyrektor — wystawiać je więc będziemy seryami, zmieniając co miesiąc; obecnie wystawione są sztychy, przedstawiające wizerunki królów polskich. W tej sali umieścić pragniemy również zbiór gem i kamei. A teraz chodźmy do lewego skrzydła Sukiennic.

Pierwsza sala — do której wchodzimy, — zajęta jest jeszcze chwilowo wystawą polskiej sztuki stosowanej.

— Tutaj — powiada dr. Kopera — i w sali następnej będzie dział retrospektywny muzeum: sztuka polska aż do rozbiorów, uporządkowana chronologicznie, każdy wiek w osobnym oddziale; pierwszą, ogromną salę, podzielimy w tym celu parawanami. Dalsza, trzecia sala, gdzie robotnicy obecnie pracują, mieścić będzie dział przedhistoryczny i etnograficzny. W tej zaś, ostatniej będzie dział pamiątek, w którym umieścimy przedewszystkiem zbiór nasz po-Mickiewiczowski i po-Kościuszkowski. Oto wszystko.

— Dużo pozostaje jeszcze do zrobienia?

— Najważniejsze roboty już ukończone. Odnowienie, odczyszczenie, odmalowanie, uregulowanie oświetlenia, wentylacya itd., to wszystko zrobione już jest w całem muzeum. Wewnętrzne urządzenie ukończone, prócz tego w biurach i w czterech salach obrazy są w ramach, ryciny i sztychy oprawione i oszklone; inne w szafach i gablotkach, rzeźby na postumentach itd. Zrobiono, słowem, wszystko dla zabezpieczenia zbiorów i udostępnienia ich dla publiczności, a wszystko według nowożytnych wymagań. W czterech zaś salach pracujemy obecnie nad wewnętrznem urządzeniem; porządne zaś, dogodne, systematyczne i przejrzyste rozmieszczenie tylu działów wymaga specyalnych urządzeń, zabierających wiele czasu i grosza.

— A wszystko to będzie gotowe?...

— W czerwcu, o ile starczy nam pieniędzy.

— To z funduszami ciasno?

— Panie, gdyby nie ofiarność artystów i miłośników sztuki, oraz hojność rady miejskiej krakowskiej, muzeum narodowe nie mogło było powstać i istnieć. Jest ono najuboższem muzeum w Austryi. Dotąd od rządu nie mieliśmy żadnej zapomogi (pierwszy raz wstawiono obecnie w budżet dwa tysiące koron), a od sejmu mieliśmy 1.600 koron (obecnie ma być 3 tysiące). A wie pan, ile z tych źródeł otrzymuje naprzykład muzeum czeskie? Od rządu 20 tys., a od sejmu 100 tys. rocznie!... Ale weźmy choćby maleńki Szląsk: rząd daje tam na muzeum 6 tysięcy, a sejm 8 tysięcy. Więc czeskie muzeum ma od rządu i i kraju 120 tysięcy rocznie, a szląskie 14 tysięcy, — podczas gdy nasze miało dotąd wszystkiego 1.600 koron, a ma mieć w przyszłości 5 tysięcy! Że mimo to będziemy mieć muzeum narodowe i to niepoślednie, zawdzięczamy to jedynie hojności rady miasta Krakowa. Tę sprawiedliwość trzeba jej oddać, że świadoma jest swych moralnych obowiązków wobec dawnej stolicy. Obecnie daje na urządzenie muzeum jednorazowo 30 tysięcy koron a na utrzymanie rocznie 16 tysięcy. (Przy robotach dbamy też o to, by grosz z miasta i kraju nie wychodził). Samo zaś utrzymanie nie wystarcza. Muzeum wciąż uzupełniać się musi, jeśli nie ma być tknięte martwotą. Artyści dali nam dużo, ale nadal na ich ofiarność liczyć nam nie wolno. Przeciwnie, — muzeum wspierać powinno polską sztukę, — zakupując jedynie wybitne dzieła.

— A czy dotychczasowe zbiory starczą na zapełnienie całych Sukiennic?

— Jak się wszystko z pak dobędzie, ledwie się zmieścimy. To darmo, muzeum narodowe, obejmujące całość sztuki polskiej, nie może być małym zbiorkiem. Nasze zbiory są jeszcze bardzo niekompletne, ale znajdują się w nich wszystkie działy, więc już dziś na wypełnienie całych Sukiennic starczy.

— Ależ w takim razie nie będzie już miejsca, gdy pan zacznie, — w miarę środków — zbiory uzupełniać!

— Wielkie nieszczęście! Moim obowiązkiem jest troszczyć się o to, by muzeum narodowe stanęło na wysokości swego zadania, by dawało obraz całości sztuki polskiej. Miejsce? Zawsze się znajdzie. Zawcześnie dziś się już o to trapić. Nie zdziwiłoby mię, gdyby z czasem Sukiennice mieściły samą tylko sztukę polską porozbiorową, a dział retrospektywny umieszczony był w królewskich izbach odnowionego Wawelu!

Na dyrektora czekało już kilku interesentów. Odbiegł więc mię w pośrodku pustej sali. W przeciwnym jej końcu, patrząc na co dopiero świeżo odmalowaną ścianę, stał jeden z profesorów akademii sztuk pięknych.

— Cóż?... profesor ogląda — zapytałem — czy na tem tle dobrze też wydawać się będą jego obrazy?...

— Nie ma co mówić, bardzo porządnie odnowiono. Przekonywam się, że rada miejska szczęśliwą miała rękę przy wyborze dyrektora: ma i znawstwo i zapał i energię. Ale nie o tem myślałem. Wie pan, że gdyby te 44 tysiące koron, które jeden z naszych panów wydał na nagrobek Oleśnickiego na Wawelu, dał był na zakupno dzieł sztuki do muzeum, możnaby za tę sumę skupić śmietankę współczesnej wytwórczości polskiej, i przy naszej biedzie dać tylu artystom możność dalszej pracy. A tak, jest sobie na Wawelu mierna płaskorzeźba wiedeńskiego profesora, ani dobra, ani zła — taka, jakie Zumbusch robić zwykł z zamkniętemi oczyma.... marna pamiątka marnego rzeźbiarstwa niemieckiego.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 18 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu minister sprawiedliwości Spens-Boden odpowiedział między innemi także na interpelacyę w sprawie używania więźniów do robót ziemnych. Minister oświadcza, że zarząd sprawiedliwości chętnieby przychylił się do żądania interpelantów, ale trzeba wpierw wyszukać jakiś inny sposób zatrudnienia więźniów, aby odpowiedzieć przepisom ustawy karnej.

Minister skarbu Boehm-Bawerk w dalszym ciągu swej mowy występował stanowczo przeciw twierdzeniu, jakoby którakolwiek narodowość była przez ministerstwo upośledzaną lub inaczej traktowaną niż inne. W szczególności zaprzecza minister, jakoby w awansie grało rolę należenie do tej lub owej narodowości. Mówca polemizuje z wczorajszymi wywodami Bazylego Jaworskiego i powiada, że urzędnicy nie powinni brać udziału w agitacyjnej działalności politycznej. Przypomina słowa prezydenta ministrów Koerbera, które spotkały się z ogólnym poklaskiem, że z chwilą wstąpienia do służby państwowej, urzędnik musi wyrzec się udziału w agitacyach i czynnego występowania w polityce. Dwóm panom nie można służyć; pod tym względem istnieje pewna „incompatibilitas“ między stanowiskiem urzędnika a polityczną działalnością. Urzędnicy są dla publiczności, nie mogą więc występować partyjnie, aby nie zachwiać zaufania ludności. Nie broni się urzędnikom należenia do stowarzyszeń i t. p., ale każdy z nich musi pamiętać, że jest c. k. urzędnikiem dla publiczności. Co się tyczy interpelacyi, wniesionej w ubiegłym roku przez p. Jaworskiego w sprawie rzekomego upośledzania Rusinów przez zarząd ministerstwa skarbu, to minister nie dlatego nie odpowiedział na tę interpelacyę, jakoby chciał oszczędzać wiceprezydenta Korytowskiego, ale dlatego, że pragnął właśnie oszczędzać tych funkcyonaryuszy, o których w interpelacyi była mowa, a którzy rzekomo czuli się pokrzywdzeni. Minister powiada, że z radością może stwierdzić, iż właśnie we władzach pod jego zarządem pozostających, znajduje się bardzo wielu Rusinów i to nie na podrzędnych stanowiskach, lecz na kierujących.

W obec ataków, skierowanych przeciw wiceprezydentowi krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie, p. Korytowskiemu, przez p. B. Jaworskiego, oświadcza minister, że wiceprezydent Korytowski odznacza się wielkiem poświęceniem, z jakiem spełnia swoje obowiązki, zawsze gotów z narażeniem własnej osoby i swoich wygód, z zaparciem się siebie, obowiązki te spełniać. Właśnie u takiego urzędnika, na stanowisku tak niepopularnem, musi być to poświęcenie się bardzo wysoko cenione. Ze względu na to, iż p. B. Jaworski żądał odpowiedzi ministra co do pewnej sprawy podatkowej (idzie tu o fasyę hr. Potockiego. *Przyp. Red.*), mówca musi pamiętać, że w takich wypadkach ministrowie w gorszem są położeniu, niż interpelanci; nie mogą oni obchodzić ustawy, i w odpowiedzi na interpelacyę zdradzać tajemnicy, którą Izba swoją uchwałą ustanowiła dla obrony komisyi podatkowych. Mówca tylko z całą stanowczością oświadcza, że mówił szczerze, gdy zapewniał, iż odnośny funkcyonaryusz spełnił swój obowiązek i zarzuty przeciw niemu są niesłuszne. Co do zarzutów przewlekania rekursów podatkowych, stanowisko moje — rzekł minister — jest takie: Nienawidzę powolnego załatwiania spraw, nienawidzę zaległości; mówię to głośno, aby wszyscy urzędnicy to słyszeli. Nie lubię załatwiania „kawałków“ zamiast spraw.

Minister skarbu omawiał w dalszym ciągu sprawę kaucyj służbowych i podniósł, że obowiązek składania kaucyi nie jest tak uciążliwy jak tu przedstawiono. Po pierwsze urzędnicy pobierają od nich 4%, po drugie zaś w razie spensyonowania urzędnika lub jego śmierci, kaucye mają taką samą wartość, jak ubezpieczenie na życie. Słów tych atoli nie trzeba tak rozumieć, jakoby mówca był przeciwny zniesieniu kaucyj. Przeciwnie, sprawa ta jest przedmiotem rozwagi i wkrótce będzie ostatecznie załatwioną.

Co się tyczy sanacyi finansów krajowych, minister wie bardzo dobrze, że jest wiele słusznych życzeń na tem polu, sądzi jednakże, że rząd obecny może powiedzieć o sobie, że przez ustawę o udziale krajów w dochodzie z podatku spirytusowego zrobił na korzyść krajów krok ważniejszy może, aniżeli którykolwiek inny minister skarbu. Zaznacza także, że w roku 1901 dochód z podatku spirytusowego dał wynik tak pomyślny, że oprócz przewidzianego minimum 6 milionów jeszcze dalsze 3 miliony będzie można rozdzielić między kraje.

W dalszym ciągu omawia minister sprawę ulepszenia bytu urzędników podatkowych; podnosi, że szczególnie wielka liczba i złe dotowanie praktykantów podatkowych wydaje mu się bardzo nieodpowiedniem i zapewnia, że o ile środki pozwolą z każdym rokiem dążyć będzie do polepszenia. Zwraca uwagę izby, że tego, co raz wstawiono do budżetu, nie można wykreślić, tymczasem podnoszą się coraz nowe żądania. Pora dzisiejsza nie jest stosowną do czynienia tak znacznych wydatków nowych, jeśli izba równocześnie nie postara się o nowe dochody. Jeśli ktoś powiada, że są cele, na które środki zawsze się znaleźć muszą, to zarzutu tego nie należy podnosić pod adresem ministra skarbu, który jest tylko administratorem, ale pod adresem izby. Osobiście każdy z podniesionych celów leży ministrowi na sercu, jak zniesienie myt państwowych, albo podniesienie rzeczywiście niskich emerytur dla wdów i pensyonistów; minister spodziewa się, że w najbliższym czasie wniesie do izby odpowiednie przedłożenia. Również leży mu na sercu polepszenie losu dyurnistów, ale prosi izbę, by w dniu, w którym złoży votum swe w tej sprawie, zachowała się życzliwie wobec innych przedłożeń rządowych, domagających się pokrycia. (Oklaski).

Przemawiali, następnie p. Conci i Rieger, który omawiał sprawę podatku i kartelu cukrowego i żądał, aby granice celne dla cukru zniesiono tak, aby ludność nie była wyzyskiwaną przez kartele. Mówi o stosunku fabrykantów cukru do producentów buraków i podnosi, że ci ostatni również są wyzyskiwani przez fabrykantów.

Przemawiali jeszcze pp. Schwarz i Völkl, który domagał się sanacyi finansów krajowych, poczem zabrał głos referent poseł Górski.

Mówca podnosi, że koszta administracyi ministerstwa skarbu w ostatnich czasach niezmiernie wzrosły. Wobec tego zjawiska należy postawić dwa pytania, a mianowicie, czy ten wzrost wydatków odpowiada dochodom państwa i czy także odpowiada wzrostowi dochodów ludności.

Byłoby do życzenia, aby Izba sprawę tę dokładnie rozważyła. Wogóle gdyby Izba zwracała większą uwagę na kwestye ekonomiczne,

to byłoby to dla admistracyi państwowej bardzo korzystnem i o wiele ważniejszem, niż sprawa kreowania tej lub owej szkoły średniej. Koszta administracyi znacznie też wzrosły wskutek pomnożenia posad urzędników w etacie ministerstwa sprawiedliwości, kolei i skarbu. Sprawę tę należy pozostawić administracyi państwowej, a nie występować w Izbie z wnioskami co do kreowania nowych posad urzędników i polepszenia ich bytu. Musimy się liczyć ze sprawą podwyższenia płac urzędników i sług, gdyż jest to postulat sprawiedliwości, ale jest zarazem ciężarem społecznym. W czasie kiedy rolnictwo i przemysł walczą z wielkiemi trudnościami, wielu z młodzieży opuszcza rozmaite gałęzie zarobku i szuka posad państwowych. Stoimy pod znakiem rozwoju biurokratyczno-kollektywistycznego. Jeżeli w czasie ekonomicznego przesilenia prąd jakiś zawiera niebezpieczeństwo dla państwa, to właśnie ten.

Najpiękniejsze humanitarne reformy na korzyść robotników nie mogą osiągnąć celu, jeżeli produkcya monarchii jest osłabiona i jeżeli przedsiębiorcy będą szukali lepszych lokacyi dla swych kapitałów za granicą niż w kraju. Nie można zaprzeczyć, że znajdujemy się w krytycznej fazie rozwoju ekonomicznego. Wszystko zwala się na państwo, a gdzie znaleść na to pokrycie, o tem nie myślą najczęściej ci, którzy z temi żądaniami występują. Zadaniem izby jest sprawę tę jak najdokładniej zbadać. Budżet stracił swą elastyczność, Jest to groźne zjawisko, które od 20 lat znikło i o którego powrocie pewnie nie myślano. Jeżeli była kiedykolwiek wielka potrzeba kontroli i współdziałania izby z administracyą skarbową, to z pewnością nigdy nie była większa niż dziś. Niech izba nie zapomina, że dobra całego państwa nie można wystawiać na hazard, ale także administracya skarbowa niechaj w wykonywaniu ustaw podatkowych pamięta nietylko o chwili dzisiejszej, ale i o przyszłości.

W głosowaniu tytuł „zarząd centralny“ przyjęto. Następnie przyjęto także referowany przez posła Romańczuka tytuł: „drukarnia nadworna i państwowa“ i wszystkie w ciągu dyskusyi postawione rezolucye.

Prezydent Izby hr. Vetter zawiadamia Izbę, iż poseł Hoffmann postawił wniosek naglący, aby rząd jeszcze w ciągu bieżącej sesyi przedłożył ustawę o odszkodowaniu gmin za poruczony zakres działania. Prezydent oświadcza, że wniosek ten postawi na porządku dziennym następnego posiedzenia.

Na tem o godzinie 6 wieczorem przewodniczący zamknął posiedzenie; następne dziś o godzinie 10 rano.

Wiedeń 18 kwietnia. Komisya ekonomiczna obradowała wczoraj wieczorem nad sprawą handlu terminowego zbożem. Minister rolnictwa Giovanelli oświadczył, że wniosek p. Ira oznacza znaczne zbliżenie się do rozwiązania tej sprawy. Mówca wprawdzie nie może mówić w imieniu rządu, ale ze swego stanowiska oświadcza, że nie ma zasadniczych obaw z powodu ewentualnego zniesienia handlu terminowego. P. Merunowicz wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby użył swego wpływu, by na Węgrzech wydano podobne zarządzenia, jak w Austryi.

W końcu uchwalono wybrać subkomitet i przekazać mu votum mniejszości p. Ira z poleceniem, by zdał zeń sprawę do dni 14.

Polacy w Ameryce.

Stany Zjednoczone.

Podczas ostatniego spisu ludności rząd Stanów Zjednoczonych po raz pierwszy uwzględnił narodowość polską. Spis wykazał 1 i pół miliona Polaków, lecz liczbę tę podnoszą niektórzy do dwóch milionów. Na ogromną tę masę prawie w całości składa się ludność robotnicza, rozsiedlona znacznemi grupami w centrach fabrycznych i górniczych, w stanach wschodnich i środkowych, a tylko około 150 tysięcy przypada na ludność rolniczą, zamieszkującą stany Visconsin, Minnesota, Dakota i Waszyngton. Robotnik polski ucywilizował się; umie czytać i pisać, bierze udział w życiu politycznem i odznacza się głęboką religijnością. Własność polską w kapitałach i w majątku nieruchomym ocenić można na kilkanaście milionów dolarów. Pod względem kulturalnym bilans zdobyczy polskich w Ameryce Północnej wyraża się w dość rozwiniętej prasie i w szkolnictwie, które nie zdołało dotąd jeszcze wyjść po za obręb oświaty ludowej.

Szkółek elementarnych istnieje ogółem około 400, wszystkie przy parafiach polskich pod bezpośrednim kierunkiem kleru. Próby stworzenia polskich szkół średnich są jeszcze słabe. W Chicago istnieje założone przez Zmartwychwstańców niższe gimnazyum pod nazwą kolegium św. Stanisława, w Detroit seminaryum duchowne i rodzaj gimnazyum. Kler stanowi główną potęgę w życiu narodowem i politycznem Polaków. Jest materyalnie doskonale uposażony. Sama tylko parafia Zmartwychwstańców w Chicago obejmuje 40 tysięcy dusz. Kler dzieli się na 3 nierówne grupy. Pierwsza, najliczniejsza, ze Zmartwychwstańcami na czele, stoi na stanowisku bezwzględnej uległości wobec biskupów irlandzko-angielskich, zachowujących się zupełnie biernie w sprawach narodowościowych; druga, nie schodząc ze stanowiska dogmatów katolickich, domaga się autonomii i mianowania biskupów polskich; trzecia nakoniec, najmniej liczna, tworzy trzy maleńkie tak zw. niezawisłe kościoły (kościół polsko-katolicki pod egidą „biskupa“ Kozłowskiego w Chicago, kościół narodowo-polski w Scranton i kościół, stworzony przez „biskupa“ Kamińskiego w Buffalo), wszystkie trzy niezależne od Rzymu i tem samem heretyckie.

Pod względem organizacyjnym rozpadają się Polacy na trzy główne organizacye: liberalny „Związek narodowy polski“ (stowarzyszenie asekuracyjno-emerytalne i równocześnie polityczne o 16 tys. członków), „Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie“, (około 10 tysięcy członków) i „Związek młodzieży polskiej“, kultywujący ideały powstańcze na gruncie amerykańskim, organizujący tak zwane wojsko polskie itd.

Na takiem tle rozwija się prasa polska w Stanach Zjednoczonych. Byt poszczególnych pism jest w wielu wypadkach efemeryczny.

Ponieważ ludność polska stanowi pod względem politycznym czynnik dość poważny, politycy amerykańscy wyzyskują go dla swoich celów. Objawia się to mianowicie przed każdą ważniejszą akcyą publiczną przez zakładanie za pieniądze amerykańskie pism polskich, które, spełniwszy swą misyę agitacyjną, szybko znikają z powierzchni.

W tej chwili na całym obszarze Ameryki Północnej istnieje około 40 polskich pism peryodycznych, w tej liczbie 5 pism codziennych. Zaledwie połowa z nich jednak posiada mniej więcej byt trwały. Od roku 1870 wychodziło w Ameryce ogółem 105 pism w języku polskim, w tej liczbie 9 codziennych. Cyfra ta rozkłada się na poszczególne miasta, jak następuje:

Chicago (około 150 tysięcy ludności polskiej) 24 pism, w czem 6 dzienników, Milwaukee (około 60 tysięcy ludności polskiej) 15 pism, w czem 2 dzienniki, Nowy Jork 15 pism, w czem 1 dziennik, Buffalo 10 pism, Detroit 6, Cleveland 6.

Wykaz ten poucza nas zarazem, jakie są główne ogniska życia polskiego w Ameryce. Typ pisma polsko-amerykańskiego układem swoim odbiega silnie od wzoru europejskiego, a zbliża się do dzienników angielsko-amerykańskich. Dziennikarze rekrutują się z rozmaitych sfer. Są nimi księża, adwokaci, lekarze, wszystkich możliwych rodzajów rzemieślnicy, a w pierwszym rzędzie zecerzy.

Najsilniejszy wpływ na stosunki polsko-amerykańskie wywierają następujące organy:

1) *Dziennik Chicagoski*, założony w r. 1890, własność „Spółki wydawnictwa polskiego“, bije około 10 tysięcy egzemplarzy i pod względem nakładu przewyższa wszystkie inne pisma. Na czele redakcyi stoi Galicyanin, Szwajkart. Pismo posiada barwę wybitnie katolicką, odznacza się tonem umiarkowanym zarówno pod względem politycznym, jak społecznym, i znajduje się w bezpośrednich stosunkach ze Zmartwychwstańcami.

2) *Dziennik Narodowy*, wychodzący również w Chicago, założony przed kilku laty, pod względem politycznym liberalny, w opozycyi do duchowieństwa, w sprawach polityki polskiej zajmuje stanowisko identyczne ze stanowiskiem partyi „czerwonych“ w Galicyi i Królestwie. Popiera skarb narodowy i wszystkie tendencye Ligi wszechpolskiej. Nakład kilka tysięcy egzemplarzy. Redaktor naczelny Złotnicki.

3) *Polak w Ameryce*, pismo codzienne, założone w roku 1887, wychodzi w Buffalo, pod kierunkiem X. dziekana Pitassa. Charakter katolicki. Jedną z zasadniczych cech pism jest zwalczanie propagandy czerwonych, wykazywanie bezpłodności usiłowań w rodzaju zbierania skarbu narodowego i szkodliwości propagandy rewolucyjnej w Polsce.

4) *Kuryer Polski*, w Milwaukee, założony w r. 1888, wydawca i kierownik M. Kruszka, senator stanu Visconsin. Kierunek umiarkowanie demokratyczny.

5) *Zgoda*, w Chicago, tygodnik, wywiera wpływ wyjątkowy, jako organ Związku narodowego polskiego. Nakład 16 tys. egzemplarzy. Redaktor naczelny Tomasz Siemiradzki, były profesor w Kazaniu. Pismo, będące w ostrej opozycyi do duchowieństwa, uprawia politykę „rapperswylską“, podobnie jak Związek narodowy polski, który na ostatnim swoim „sejmie“, odbytym przy końcu roku 1901, uchwalił rezolucyę, uznającą Ligę polską za legalny rząd narodowy.

Znaczniejszy wpływ wywierają nadto:

Prawda w Detroit, założona w roku 1888, skrajna pod względem społecznym. *Ameryka* w Toledo, pod redakcyą Antoniego Paryskiego, założona w r. 1889, *Patryota* w Filadelfii i organ Zjednoczenia polskiego rzymsko-katolickiego: *Naród*. Po jednym organie posiadają wszystkie trzy kościoły niezawisłe. Wreszcie własny organ pod tyt. *Siła* wydają socyaliści polscy w Pensylwanii.

Ameryka południowa.

Osadownictwo polskie w Ameryce południowej jest o wiele świeższej daty. Najwięcej osadników przybyło między rokiem 1893 a 1898. Ludność wyłącznie rolnicza żyje w warunkach, nie sprzyjających wytwarzaniu się wyższej kultury, to też i dziennikarstwo polskie daje dopiero słabe znaki życia. Ogół Polaków, skupiony głównie w brazylijskim stanie Parana, wynosi około 60 tysięcy głów.

Od r. 1893 wychodzi w Kurytybie tygodnik p. t. *Gazeta polska w Brazylii*. Pismo, poświęcone głównie interesom miejscowym, nie ma szerszych aspiracyi politycznych. Wydawcy — Stefan Czapski i Leon Bielecki; nakład około 600 egzemplarzy. Przez pewien czas wychodziły również w Kurytybie: *Kuryer parański* (od 1897 do 1899) i *Prawda* (od 1900 do 1901) pod redakcyą J. Okołowicza, jako organ Związku kolonialnego we Lwowie. Oba te pisma przestały wychodzić.

„Pogrzeb“

Kazimierza Laskowskiego.

W sobotę zamierza dyrekcya teatru wystawić „Pogrzeb“, utwór warszawskiego poety Kazimierza Laskowskiego. Z powodu tego zamiaru nasuwają się nam różne refleksye. Przedewszystkiem „Pogrzeb“ nie jest utworem pisanym dla sceny, jestto raczej poemat, mający formę dramatyczną, poemat, który bardzo się podoba w czytaniu, ale jest tak ubogi w akcyę dramatyczną, że na widza wielkiego wrażenia nie wywrze. Chyba, że ten widz jest pod wpływem autosuggestyi. Owóż dyrekcya, postanawiając wystawić tę sztukę, kierowała się niezawodnie tą myślą, że „Pogrzeb“ dlatego spodoba się publiczności, ponieważ jest utworem mniej więcej podobnym do „Wesela“ Wyspiańskiego, a nawet poniekąd jako pendant do tegoż „Wesela“ napisanym. Sława „Wesela“ ma więc być tą protekcyą, która i „Pogrzebobowi“ ułatwi powodzenie. „Wesele“ zrobiło w gustach publiczności pewien wyłom, stworzyło pewną modę, do której „Pogrzeb“ się stosuje. Mamy więc i tu wieś, chłopów, obrzędy chłopskie, mianowicie stypę na pogrzebie, chłopów trzeźwych i pijanych, język przeważnie chłopski, sceny rubaszne i niby to dowodzące zdrowia moralnego chłopa w przeciwstawieniu do zepsucia innych warstw społecznych, apoteoza chłopstwa zapomocą wizyi Piasta i Rzepichy— słowem, jest to ta sama atmosfera chłopomańska, którą znajdujemy w „Weselu“, ba w „Pogrzebie“ mamy nawet alluzye do „złotego rogu“ Wernyhory, który tak w samą porę zapodział się w „Weselu“, żeby przygotować tragikomiczny efekt końcowy. Tendencya przewodnia „Pogrzebu“ zawiera się w dwóch następujących wierszach:

Bo bez chłopa niema wioski,
A bez wioski niema nas!

Atoli od „Wesela“ odróżnia się „Pogrzeb“ korzystnie tem, że jestto utwór bez porównania prostszy, logiczniejszy, myśli w nim zarysowują się jasno i zrozumiale, i niema tam takich pseudogłębokich łamigłówek, lub chaotycznych wyrażeń, jak w „Weselu“. Pod względem języka np. autor jest o tyle logiczniejszym od Wyspiańskiego, że tylko chłopi mówią gwarą chłopską, a panowie z miasta używają czystej polszczyzny, podczas gdy u Wyspiańskiego prawie wszyscy mówią po chłopsku, a nawet sam autor swoje objaśnienia i uwagi dla reżyseryi pisze tą gwarą. Ponieważ jednak „Pogrzeb“ jest utworem o wiele jaśniejszym i logiczniejszym, więc zapewne mniejsze wrażenie wywrze na tłumach, które nie lubią rzeczy rozumnych, napisanych bez emfazy i gestów tajemniczych, a wolą utwory nieujęte w prawa logiki, więcej płynące z fantazyi, aniżeli z prostego i silnego rozumowania. W każdym razie wystawienie „Pogrzebu“ będzie ze strony dyrekcyi dość ryzykownym eksperymentem.

„Pogrzeb“ Kazimierza Laskowskiego nosi nazwę „tryptyku scenicznego“, dzieli się więc na trzy obrazy. W pierwszym widzimy na polu malarza Stanisława, który zabiera się do malowania krajobrazu wiejskiego. Zachwyca on się otaczającą go przyrodą i mówi:

Cudownie piękny Boży świat!
Jakieś echa rozmodlone
Opowiły drzew koronę,
Jakieś echa dawnych lat,
Przemarzone, niewyśnione!
Cudnie piękny Boży świat!
Oko gubi się w plenerze,
Przyrodzony wielbiąc ład!
Dzwonią... Ranne snadź pacierze:
Pieśń prostaczych serc i chat!...
Śpiewa niebu swoje „wierzę“
Wyzłoconej ziemi szmat!..
Dziwny jednak czar i siła
Tkwi w wspomnieniach młodych lat...
Gdy myśl wszystko już przeżyła,
wraca do tych dni minionych,
niewyśnionych, pogrzebionych...
By odnaleźć... zwiędły kwiat!
Rozmarzyło cię, szlachcicu!
Biały dworek... lity pas...
Romantyczność przy księżycu
I przy słońcu ściga nas!
Rozmarzyło cię szlachcicu!
Do roboty zasiąść czas!
Do roboty! punkt wyborny!
jak na dłoni cały plan!
Tło ciemniejsze — odłóg orny,
dalej wstęgą żytni łan,
rzeczka, młynek... za rzeczułką
kręta dróżka pnie się w kółko
aż do gęstwy leśnych ścian...

. . . .

Jak na dłoni cały plan!

. . . .

Teraz wioska... Z nad pagórka
świeci krzyżem sygnaturka,
wieniec chatyn...
No i lud
do kościelnych śpieszy wrót...
Barwny, strojny chłop krakowski!
czapka z piórem...
W „potyk“ pas!
Bo bez chłopa niema wioski,
a bez wioski niema nas!

Te ostatnie dwa wiersze są jakby programem politycznym całego utworu.

Malarz zaledwie rozpoczął swój obraz, gdy wtem słyszy śpiewy dochodzące go zdaleka. Mniema zrazu, że to wesele, ale nadchodzi niebawem żebrak Łukasz i objaśnia go, że to pogrzeb. Łukasz idzie właśnie na ten pogrzeb, gdyż zmarły chłop był jego dalekim krewnym.

Podobnież rozczarowuje go dziad i co do innych szczegółów na wsi, objaśniając prozaicznie to, co malarz pojmował po malarsku i poetycznie. Np. dziad nie rozumie, że malarz mówi o płaczącej brzozie, a artysta zachwyca się tą głupotą dziada w słowach: „Dziwny stary! dziwny dziad!“ W końcu za radą dziada postanawia malarz zajść na stypę do wdowy, której nieboszczyka właśnie grzebią. Po drodze opowiada mu Łukasz taką „gadkę“:

Była sobie jedna gdowa
miała synków dwóch...
Jaś był gębacz, Stach niemowa,
Jonek zuch, a Staszek głuch...
Jonka gdowa hołubili,
A zaś Staszka nie lubili...
Jod(ł), co spadło, społ przy płocie
A zaś Jonek chodził w złocie.
I tak było długie lata...
Aż tu nocą gore chata!
Gdowa krzycy! lamentuje!
Na synocków nawołuje!
Ale Staszek sypioł w krzach,
Jeno Jonek lazł na dach!
Nie móg(ł) zradzić som ogniowi,
Spolił się dobytek gdowi...
A jakby społ w izbie Stach,
toby społem szli na dach...
Kto wi(e)? jesce jakby było...
Możeby się nie spaliło?

Bajka ta Łukaszowa stanowi ten ideał polityczny, do którego autor zmierzał, pisząc swój „Pogrzeb“. „Jonek“ jest tu symbolem szlachcica, „Staszek“ symbolem chłopa. Gdy nasza chata się zapaliła, tylko Jonek poszedł ją ratować; Staszek spał w krzakach i nie wiedział nawet o tem, że chata się pali.

W drugim obrazie malarz z żebrakiem są już na stypie. A ponieważ stypa chłopska nie może się obyć bez konkurów i swatania wdowy lub wdowca, więc Walenta swata wdowę Matusową z parobkiem Kasprem. Autor odrysowuje tę scenę w sposób wprawdzie realistyczny, ale z pewnym wdziękiem.

Matusowa (wychodzi z komory, za nią Walenta z koszykiem).
Oj sierota-ż jo, sierota!
Zeby tak nieboscyk wstoł!
(Popłakuje).
Ciągiem mom go przed ocami...
Walenta (uspokajająco).
Co wskórocie temi łzami?
(Zagląda do koszyka).
Na trzy palce spyrkę mioł!
(Do Matusowej).
Toć ostały: gront, zagroda...
(wesoło)
Jesce z kumy będzie „młoda“...
jesce orgon będzie groł!
Matusowa (ocierając oczy).
Ej! pleciecie, moja kumo...
ktoby mie ta teraz chcioł...
troje dzieci...
(Przysiada na ławce pod kominkiem, robiąc miejsce Walentej).
Walenta.
...Toć świadumo,
że sie Kacper ku wom mioł...
Matusowa (półgłosem).
Siedźcie! bo posłysy kto,
zaroz wezmą na języki,
będą bajki, a przytyki..
moja kumo!
(*Walenta*).
No... no! no!
nie trza gadać mi dwa razy...
(Po chwili).
Matusowa! przez urazy...
odpisany mocie gront?...
Matusowa.
Beł nieboscyk u rejenta...
Walenta.
I w „tabeleście“ wciągnięta?
(Matusowa potakuje gestem).
Walenta (do szlochającej od czasu do czasu Matusowej).
Matusowa! co wom z łez...
dopust Boski... ludzko troska...
(ukazując na idącego z butelką Kacpra).
Patrzcie! ciego! już tu jes(t)!
Kacper (do Matusowej).
Jak was uźrę—żebym sczez(ł)
zaroz w myślach mych... nieboska!
(podchodząc bliżej).
Co płacecie?
(Do Walentej półgłosem).
Jakże? hę?
mówiliście wedle tego?
(Walenta kiwa głową).
No i jakże, cy nie chce?
to pobierzem sie z „nowego“...
Walenta (przerywając).
Takiś skory! spiesy ci sie!
Pockaj trocha...
Kacper (do Walentej, nalewa z butelki i przypija).
No! Walenta!
(Nachylając się do ucha)
będzie z tego co? cy nie?
Walenta (szepce półgłosem).
...i w tabele już wciągnięta...
Kacper (wesoło).
I w tabele! to jom chce!
Matusowa!
(Przypija i mówi do siebie).
Gładzi pudzie!...
Matusowa!?
(Podaje jej kieliszek i chce się przysiąść na przypiecku).
Matusowa (odsuwając się).
Patrzom ludzie!
Kacper (przytupując, podśpiewuje półgłosom).
„Jakem se był młody chłopiec
Sadzali mie z Kaśką zo piec,
a teraz mie nie sadzajo
jak mi wąsy obrastajo...“
Walenta (zatykając mu usta dłonią).
Cichobyś był! patrzom ludzie!
Kacper (potrząsając butelką).
Napijwa się, gładzi pudzie!

Wchodzi Stanisław, patrzy na zaloty Kacpra do Matusowej i znowu się dziwi:

Dziwne, dziwne obyczaje —
Zgoła inny, inny świat,
ten świat chłop ki, świat realny....

I spoglądając w przestrzeń mówi:

Dzionek kona już upalny —
Znowu płoną zręby chat,
Znowu srebrne skrzą się rosy,
Złote niwy, złote kłosy!

Nam te „podziwiania“ pana malarza wydają się tylko affektacyą. Ale w kierunku „zainicyowanym przez Wyspiańskiego, jest teraz niemal oficyalnem takie zachwycanie się najpospolitszemi rzeczami na wsi.

W 3cim obrazie chłopi wysypiają się po stypie na polu, młody wieśniak Grzelka grucha z Ewką, Kacper pijany woła wciąż: „Psiacie księżyc, a to zbladł“, a Stanisław ległszy na sianie ma różne wizye malarsko-polityczne. I tak np. nad jego głową pojawiają się orzeł, Piast i Rzepicha. Później znowu widzi bitwę pod Grunwaldem, a w chmurach unosi się święty Stanisław. W dalszym ciągu widzi atak hussaryi na Zaporożców, wreszcie ukazuje mu się Sobieski pod Wiedniem. Wizye te o wiele sympatyczniejsze od tych, jakie powprowadzał Wyspiański w swojem „Weselu“, ale za to mniej obrachowane na poklask gawiedzi, naprowadzają malarza na temat bajki żebraka Łukasza. Aliści refleksye nad tą bajką przerywa mu widok iskier, zaczynających się dobywać z komina tej chaty, w której się właśnie odbywała stypa. Stanisław to spostrzega, widzą to także i inni chłopi, robi się rejwach, krzyk, lamentowanie, baby załamują ręce i płaczą głośno, chłopi filozoficznie domyślają się, że musiały się sadze zapalić w kominie, ale nikt nie rzuca się na ratunek, nikt nie myśli o ugaszeniu pożaru. Wreszcie malarz zdobywa się na energię, zrzuca surdut, moczy go w wodzie, włazi po drabinie na dach i tym zmoczonym surdutem zatyka komin. Drugim z kolei, który to samo zrobił ze swoją sukmaną, jest młody parobczak Staszek. Spełniła się tedy bajka Łukasza: szlachcic z chłopem rzucili się razem do ratowania chaty płonącej i uratowali ją.

Rzecz ta dobrze wyreżyserowana przez p. Pawlikowskiego i uplastyczniona na scenie całą bogatą jego fantazyą, ma warunki podobania się, ale, jak powtarzamy, ponieważ wszystko w niej jest proste, jasne, szczere i zrozumiałe, a natomiast nie ma żadnych chaotyczności i bałamuctw, a także nie ma tych demokratycznych nienawiści, któremi wyposażył Wyspiański swój drugi akt, więc najprawdopodobniej nie wywoła tego, co „Wesele“, u szerokich warstw zachwytu, skoro już w prasie tych warstw nie wywołał „Pogrzeb“ p. Laskowskiego żadnego entuzyazmu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 18 kwietnia.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Michalski odpowiedział na wniesioną na ostatniem posiedzeniu interpelacyę r. d-ra Gerstmana w sprawie podwyższenia cen w teatrze na premierę sztuki „Na Łyczakowie“. Dyrekcya tłómaczyła się nader kosztownem przygotowaniem i wielką liczbą artystów, występujących w tej sztuce. P. Michalski zapewnił, że na przyszłość coś podobnego się nie powtórzy. Z kolei wniósł interpelacyę r. dr. Lilien w sprawie pogłoski o nadużyciu mandatu ze strony jednego z radnych. Interpelant zwrócił uwagę, że pogłoska ta uwłacza jednemu z radnych w sposób bardzo ciężki i domaga się dokładnego zbadania faktu. P. Michalski w odpowiedzi przyrzekł sprawę sumiennie zbadać i zdać sprawę na najbliższem posiedzeniu Rady.

Przystąpiono do porządku dziennego. W sprawie wydzierżawienia łaźni Ducheńskiego przyjęto wnioski komisyi (ref. dr. Gryziecki), aby na dzierżawę rozpisać konkurs, a cenę wywołania ustanowiono na 9.000 K. — Sprawę odstąpienia miejsca pod budowę cyrku (ref. dr. Löwenstein) odesłano jeszcze do regulaminowego traktowania. — Konserwacyę zegarów miejskich oddano p. Schneykartowi, a dotychczasowemu zegarmistrzowi p. Weissowi uchwalono wyrazić pisemne uznanie za 50 lat pracy i udzielić mu rocznego wsparcia w kwocie 600 K.

Na tem po godz. 9 wieczorem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 18 kwietnia.

(Śmiertelne aresztowanie).

Wczoraj popołudniu ukończyła się rozprawa przeciw trzem włościanom z Krzywczyc, którzy wzięli udział w zabiciu gospodarza Eljasza. Wszystkich trzech oskarżonych uznano winnymi ciężkiego uszkodzenia ciała i skazano: wójta Józefa Wojnarowicza na półtora roku ciężkiego więzienia z postem co miesiąca, Józefa Jurkiewicza na 10, a Jana Pawlaczka na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

Zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie odbędzie się we wtorek dnia 22 kwietnia 1902 r. o godz. 10 przed południem w sali posiedzeń Dyrekcyi galic. Kasy oszczędności.

Porządek dzienny jest następujący: 1. Sprawozdanie o zamknięciu rachunków za r. 1901. (Referent E. Pierożyński). 2. Wnioski wydziału w sprawie zmiany statutu (Referent dr. Józef Pająk). 3. Wybór 16 członków Towarzystwa w miejsce ś. p. ks. Kajetana Kajetanowicza, śp. Feliksa Madejewskiego, śp. Juliusza Mikolascha, śp. dra Karola Wursta, którzy zmarli; Wnych Juliusza Jaxy Bykowskiego, Jana Frankego, JE. dra Aleksandra Mniszek Tchórznickiego, Wnych Karola Uhlego i X. Adolfa Wasilewskiego, którzy wystąpili z Towarzystwa; dalej w miejsce Wnych Jana Breuera, dra Emanuela Roińskiego, dra Rudolfa Różyckiego, Karola Schayera i dra Zygmunta Skowrońskiego, którzy zostali wylosowani, wreszcie w miejsce dwóch członków brakujących do kompletu. 4. Wybór czterech członków wydziału.

P. Kazimierz Laskowski, znany powieściopisarz i serdeczny pieśniarz warszawski, którego ujmujące, pełne uczucia i wdzięku liryki, znane są też czytelnikom *Przeglądu*, a któremu w dniu onegdajszym Warszawianki wręczyły honorowe srebrno-złote pióro, przybył do Lwowa. P. Laskowski uczestniczyć będzie przy próbach swojego tryptyku scenicznego „Pogrzeb“, zapowiedzianego na jutro w teatrze miejskim. Treść poetycznego a barwnego „Pogrzebu“, odwrotnie do tytułu jest, jak to na innem miejscu może się czytelnik przekonać, tak pogodną i jasną, jak treść okrzyczanego „Wesela“ Wyspiańskiego była ponurą i żałobną. Na rozpoczęcie prawdziwego wieczoru literackiego przeznaczyła dyrekcya „Na marne“ Rydla, dzieło, jak słyszeliśmy, o głębokiej myśli i wielkiej sile dramatycznej.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz powrócił z podróży inspekcyjnej i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszemu radzcy skarbowemu w Dyrekcyi krajowej skarbu we Lwowie Mieczysławowi Dajewskiemu tytuł i charakter radzcy dworu.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. X. dra Ludwika Klossa, profesora teologii pastoralnej, b. dziekana i rektora Uniwersytetu lwowskiego, zmarłego w Davos-Platz dnia 17 marca b. r., odbędzie się staraniem profesorów Uniwersytetu lwowskiego w sobotę dnia 19 bm. o godzinie 9 rano w kościele św. Mikołaja.

Z lwowskiej kongregacyi Maryańskiej. Dnia 20 bm. odbędzie się o godzinie $8\frac{1}{2}$ rano w kaplicy OO. Jezuitów uroczyste nabożeństwo, a o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu walne zgromadzenie członków celem wyboru prefekta i nowego wydziału.

Śluby. W Sądowej Wiszni odbędzie się 24 bm. ślub p. Kaliksta Rawicza Dembińskiego z panną Emilią Pobug Gurską, córką Bolesława i Ksawery z Kunaszowskich.

Dnia 26 bm. odbędzie się w Krakowie ślub p. Władysława Kłosowskiego z p. Wandą Borską.

Dnia 26 bm. odbędzie się w Krakowie w kaplicy JEm. X. kardynałała o godzinie 11-tej rano ślub hrabianki Maryi Dzieduszyckiej, córki radzcy dworu Michała hr. Dzieduszyckiego i Julii ze Skrzyńskich, z p. Ludwikiem Skarbek Borowskim, synem ś. p. Włodzimierza i Zofii z Tomkowiczów.

Koncerta. W niedzielę 20 bm. odbędzie się w Domu Narodnym koncert „Echa“ pod kierownictwem p. Jana Galla, a ze współudziałem pani Maryi Mayerowej, p. J. Tennera i orkiestry 15 pp. Początek o godzinie $\frac{1}{2}8$ wieczorem.

W poniedziałek urządza ruskie towarzystwo literackie „Muza“ koncert religijny z utworów wybitnych kompozytorów ruskich; dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne. Początek o godzinie $\frac{1}{2}8$ wieczorem.

We wtorek odbędzie się również w Domu Narodnym koncert barytonisty dra Teodora Lierhammera ze współudziałem pianisty p. Alfreda Zoffala. Początek o pół do 8-mej wieczorem.

Nowa przestroga dla wychodźców do Ameryki. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza następujący komunikat: Minister-rezydent w Buenos Ayres donosi, że i w tym roku znowu wielka część żniw w Apostoles zniszczoną została przez mrówki i że rząd nie potrafił pomimo usiłowań zniszczyć tych szkodników. Przy tej sposobności hr. Koziebrodzki zwraca na to uwagę, że p. Białostocki, administrator kolonii Apostoles, uda się niebawem do Europy i że będzie wskazanem mieć go na oku, ponieważ niezawodnie usiłować będzie pomiędzy galicyjską ludnością włościańską szerzyć propagandę na korzyść wychodźtwa do Brazylii.

† **Ekskról hiszpański Franciszek**, dziadek króla Alfonsa XIII, umarł wczoraj na zamku w Epinay sur Seine we Francyi. Liczył lat 80. Był on mężem ekskrólowej Izabeli, którą poślubił dnia 10 października 1846 r. w Madrycie. Dnia 30 września 1868 roku Franciszek i Izabela, zniewoleni do tego przez wybuch powstania, opuścili Hiszpanię, zrzekając się swych praw do tronu na rzecz syna Alfonsa XII.

Wystawa Towarzystwa politechnicznego we Lwowie budzi coraz większe zainteresowanie; wśród mających się wystawić prac członków Towarzystwa politechnicznego znajdują się dzieła, broszury, plany, rysunki, projekta, wyroby przemysłowe itp., a komitet postarał się również o prace swych wybitnych zmarłych członków Towa-

rzystwa, między innemi prace śp. prof. Zacharjewicza, Münnicha i innych. W dziale tym zapowiedziały swój udział władze i instytucye, w których są zatrudnieni jako inżynierowie, członkowie Towarzystwa. Dział ten da więc dokładny obraz działalności naszych techników, którzy z nielicznymi wyjątkami są członkami Towarzystwa politechnicznego. Dział wynalazków przekroczył już zakreślone mu programem granice, tak, że mimo olbrzymich sal gmachu pałacu sztuki, okazała się potrzeba wybudowania osobnego budynku. W dziale tym interesującym będzie dział wiertnictwa naftowego, reprezentowany przez najnowsze konstrukcye wież wiertniczych, świdrów i innych urządzeń. Również dział kolejowy wykaże bardzo wielką liczbę wynalazków polskich. Dzięki inicyatywie radzcy dworu p. Wierzchleyskiego, wezmą udział w dziale tym dyrekcye kolei państwowych we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie, wystawiając wynalazki polskie przez siebie zastosowane.

Jubileusz złotego wesela księstwa Sapiehów. Reprezentacya powiatu przemyskiego uchwaliła z okazyi przypadającej na dzień 22 bm. uroczystości złotego wesela ks. Sapiehy: 1) urządzić dnia 22 kwietnia b. r., jako w dzień złotego wesela, uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym; 2) udać się w deputacyi do Lwowa, celem złożenia życzeń sędziwej parze; 3) udekorować flagami biuro wydziału powiatowego i w tym dniu zwolnić urzędników od urzędowania.

Jan Zacharyasiewicz, znakomity nasz powieściopisarz, bawiący obecnie w Cirkvenicy w zakładzie dr. Ebersa, uległ tam przykremu wypadkowi. Przechodząc wieczorem przez korytarz, potknął się i upadł głową na kamienną posadzkę. Na szczęście w głowie nie poniósł szwanku, ale lewa ręka w stawie przy dłoni, zdaje się złamana. Natychmiast założono opatrunek i zawezwano z Rjeki chirurga. Do Lwowa przysłał p. Zacharyasiewicz następującą kartkę, pisaną własnoręcznie: „Być może, że będzie to tylko zwichnięcie, bo ręka nie boli i nie puchnie. Opieka i współczucie tutejszych gości polskich porusza mi serce do głębi".

Pojedynek posłów do Rady państwa. Sprawa honorowa Michejda-Demel została załatwiona pokojowo. Wyzywającym był p. Michejda, ponieważ uczuł się dotkniętym formą, w jakiej polemizował z nim p. Demel przy faktycznem sprostowaniu.

Na wczorajszej naradzie sekundantów w sprawie honorowej Wolf-Schalk postanowiono oddać ją sądowi honorowemu. Jak wiadomo, Schalk uważa Wolfa za niezdolnego do dania honorowej satysfakcyi i przedłoży sądowi honorowemu dokumenty, odnoszące się do wielu brudnych spraw Wolfa.

Epilog trzeciej sprawy: Walz-Steinwender rozegrał się wczoraj; odbył się mianowicie pojedynek między oboma posłami. P. Walz otrzymał ranę na czole, a p. Steinwender na twarzy i na piersi. Po pojedynku przeciwnicy podali sobie ręce.

Skrutynium wyborów do Izby handlowej i przemysłowej. Wczoraj zakończono skrutynium z III i IV okręgu. W III okręgu w sekcyi handlowej wybranym został p. Edmund Rauch ze Stanisławowa, w sekcyi przemysłowej p. Herman Adlersberg ze Stanisławowa. W IV okręgu w sekcyi handlowej wybrano p. Filipa Natansohna ze Lwowa, w sekcyi przemysłowej p. Andrzeja Gołębia ze Lwowa.

Ucieczka złotnika. Salamon Raps, złotnik przy ul. Sykstuskiej, znikł ze Lwowa wraz z rodziną po zamknięciu sklepu, z którego zabrał wszystkie drogocenności. Policya czyni poszukiwania za zbiegłym.

O malarstwie XIX wieku miał wczoraj staraniem Czytelni katolickiej w sali kupców odczyt artysta-malarz p. Stanisław Batowski. Odczyt to był bardzo wytworny pod względem formy stylistycznej i z wielką swadą wygłoszony. Co się tyczy treści, to prelegent krępując się krótkością czasu, pobieżnie tylko wspomniał o najbardziej wybitnych malarzach minionego wieku, zatrzymując się dłużej nad tymi momentami w rozwoju sztuki tego czasu, które przygotowały zwrot od malarstwa klasycznego, akademickiego, do malarstwa psychicznego, którego ostatnią fazą jest dzisiejszy neoidealizm, mający swych reprezentantów w Böcklinie, Klingerze i Uhdem. Zwłaszcza najszerzej mówił prelegent o malarstwie religijnem. Pierwszy przełom w dziedzinie tego malarstwa w zeszłym wieku wywołał zainicyowany w Niemczech kierunek Nazarejczyków, do którego należeli Overbeck, Vogel, Cornelius, przyjaciel Mickiewicza Stadler. Porzucili oni klasyczny wzór pogański i zwrócili się do tematów religijnych, rozpatrując je w mistycznym idealizmie. Mimo szczerości daleko im było do prawdy. W miejsce antyku wprowadzili kult dla Perugina, Fra Angelica, gdyż uważali za zniewagę dla malowania jego świętych postaci, by brać do nich wzory z modelów żywych, malowali więc albo z wyobraźni, albo z dawnych wzorów, nie idąc śladem np. Rafaela lub Murilla, którzy dla swych madonn brali modele ze współczesnych kobiet. Duch tego malarstwa pokutuje jeszcze dziś w obrazach treści religijnej, tak obficie rozrzucanych po Galicyi przez fabrykantów niemieckich. Opisywał potem prelegent powstanie i rozwój kierunku angielskich praerafaelitów, których heroldem duchowym był Ruskin, scharakteryzował działalność Browna, Rossettiego, Hunta, Millaisa i innych. Utarło się zdanie o praerafaelitach, że pa... [illegible] epoki *quatrocento*, [illegible] orom. Nie to jednak, zdaniem prelegenta, jest cechą angielskiego praerafaelizmu: główną rolę w tej rewolucyi artystycznej gra nowy pierwiastek wyobraźniowy, dążność do stopienia realizmu z głębokością myśli. Jeżeli porównamy obraz Browna, przedstawiający schadzkę Romea i Julii, z takimże obrazem Makarta, widzimy u Browna głębokie wniknięcie w ducha poezyi szekspirowskiej, podczas gdy w obrazie wiedeńskiego dekoratora mamy tylko awanturniczą schadzkę jakichś dwojga młodych ludzi. [illegible] angielskich praerafaelitów [illegible] motywu naturalistycznego. Inny praerafaelita angielski maluje obraz przedstawiający Chrystusa w otoczeniu świętej rodziny, któremu św. Jan przynosi wodę dla umycia skaleczonej ręki. [illegible] mienność tych [illegible]e. Hunt np. bawił długi czas w Palestynie, by studyować tamtejszą naturę [illegible] ze sobą dzie[illegible] te nie niszczą [illegible] wiarę. Na po[illegible] i praerafaelici [illegible] swą zasługę Ruskin, który ich nauczył patrzeć na naturę jak na [illegible], której sztuka służy, od[illegible].

Scharakteryzowawszy potem główne prądy w malarstwie francuskiem, hiszpańskiem, włoskiem, węgierskiem i niemieckiem, mówił prelegent o malarstwie polskiem. Wspomniał o Orłowskim, który z talentu zbliżony do hiszpańskiego malarza Goji, był w swej epoce zapoznany, gdyż oficyalnym kierunkiem był wówczas klasycyzm, reprezentowany przez Smuglewicza, którego estetyka była estetyką reszty Europy. Dopiero od Michałowskiego zaczyna się rozkwit polskiego narodowego malarstwa. Wzorując się początkowo na Horacym Vernecie i jego szkole, stał się Michałowski pierwszym batalistą polskim, poprzednikiem Kossaka, Chełmońskiego i innych. W obrazach Michałowskiego odrazu monachijscy profesorowie wyczuli odrębny nerw narodowy, w ruchach jego koni, fantazyi ułana polskiego z pod Somosierry było coś zupełnie odrębnego. Wreszcie dał prelegent poetyczne charakterystyki Grottgera, Kossaka, obu Gierymskich i Matejki. Kiedy ból wielki wstrząsnął narodem, Grottger przyłożył ucho do jego serca. Niemiecki historyk sztuki Muther nie znalazł jednak dla niego miejsca w swem dziele; tak samo stało się z innymi polskimi malarzami, których dzieła zdobiły pierwszorzędne galerye Europy i dorównywały najlepszym. Mówiąc o Kossaku, cytuje prelegent słowa z dzieła Witkiewicza o nim, podnosi wszechstronność i rodzimość jego talentu, nazywa go twórcą wielkiej epopei narodowej w malarstwie, mającej podobne znaczenie jak „Pan Tadeusz". Matejko ma stanowisko odosobnione nietylko w europejskiem, ale i w polskiem malarstwie. Wszechstronnym nie był, ale zadanie, które mu powierzyła Opatrzność, spełniał, jak żaden z innych zdobywców piękna. Wskrzesiciel i psycholog Polski królewskiej, niezrozumiany i niedość odczuty przez obcych, dorównywa największym, a można go nazwać Michałem Aniołem Słowiańszczyzny.

Licznie zgromadzona publiczność wysłuchała z zajęciem pięknego co do formy i co do treści odczytu i nagrodziła go oklaskami.

Konkurs. Gal. Wydział krajowy ogłasza konkurs celem nadania pięciu galicyjskich miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wychowawczych wojskowych. Podania wnosić należy do Wydziału krajowego najdalej do 17 maja br.

Budżet miasta Krakowa został zamknięty niedoborem w kwocie 152.528 K.

Zmarli. W Krakowie zmarła Leokadya z Reklewskich Nartowska, wdowa po sekretarzu skarbu i właścicielu dóbr ziemskich. — We Lwowie zmarł Aleksander Hryniewiecki, słuchacz praw, w 24 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 10. R. Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Nieinteligentny tramwaj.

— Mój Boże! podobno jakąś dziewczynkę tramwaj przejechał....

— Więc cóż?

— A może to mego Władeczka!

— Przecież mówisz: dziewczynkę.

— Ba! czyż tramwaj potrafi rozróżnić!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz IVty „Na Łyczakowie" obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — W sobotę po raz Iszy „Pogrzeb" sztuka w 3 aktach przez Br. Laskowskiego i po raz Iszy „Na marne" dramat w 1 akcie L. Rydla.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 kwietnia.

(Z.) Zamordowanie rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych i spadek kursu konsoli angielskich wywołały w pierwszej chwili na targach zagranicznych niekorzystne wrażenie. O jakimkolwiek popłochu nie było jednak mowy. Zresztą i to pierwsze wrażenie trwało niedługo i około południa nastały na wszystkich giełdach normalne stosunki. Zbrodni petersburskiej nie przypisywały giełdy głębszego znaczenia politycznego, a spadek kursu konsoli angielskich uważały za naturalne następstwo emisyi nowej partyi wojennej pożyczki, bynajmniej zaś za objaw pogorszenia się szans pokojowych. Na naszym targu była dziś tendencya znacznie lepsza niż wczoraj i onegdaj. Ustały bowiem sprzedaże peszteńskie, zamilkły także wszelkie niepokojące pogłoski o grożących jakoby przesileniach, to też kursa podniosły się na całej linii, aczkolwiek nie bardzo znacznie. Walory żelazne wybiły się chwilowo na pierwszy plan już to dzięki kombinacyom kartelowym, już też dzięki podniesieniu się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie. Z rent osłabiły się cokolwiek obie renty wspólne, natomiast austryacką i węgierską koronową notowano o kilka halerzy wyżej.

Z Paryża donoszą, że dyrektor węgierskiego Zakładu kredytowego dr. Kornfeld, który bawił tam przez kilka dni w sprawie konwersyi, poczynił starania, aby całą sumę nowo wypuścić się mającej 4-procentowej węgierskiej renty koronowej (a więc 1087 milionów koron), dopuszczono do notowania i handlu na giełdzie paryskiej. — W Peszcie odbyło się wczoraj zgromadzenie akcyonaryuszy tramwajów peszteńskich. Z zadowoleniem dowiedzieli się akcyonaryusze, że rezultaty finansowe przedsiębiorstwa tramwajowego za rok ubiegły są tak świetne, iż pozwalają na wypłatę 14% dywidendy. — O opłakanem położeniu finansowem Turcyi świadczy wymownie dzisiejsza depesza z Konstantynopola, iż Porta udała się do banku ottomańskiego z prośbą o stosunkowo malutką zaliczkę 46.000 funtów tureckich, aby módz wypłacić zaległe gaże miesięczne urzędnikom. Bank na razie odmówił tej prośbie, żądając lepszych gwarancyi nad te, jakie mu Porta ofiarowała.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 676 25, węgierskie 690·00, Anglobanki 274·50, Uniony 549·00, Bankvereiny 453·50, Länderbanki 423·50, Ludwiki 421·60, Czerniowieckie 570·00, Elbethale 465·00, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·35, austryacka złota 120·55, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 11·28, 20-franków 19·08—, 20-markówka 23·46—, ruble 2·53¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9 kwietnia do 15 kwietnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 9.50 do 9.75, żyto 6.80—7·—, jęczmień browarny 6.65—7.40, jęczmień pastewny 5.90—6·25, owies 7.45—7·70, hreczka 7·25—7·80, kukurudza zeszłoroczna 6.20—6.35, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·25—12.25, groch pastewny 7.15—7.40, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.15 do 6.35, wyka 7.50—8·00, koniczyna czerwona 47.50—57.50, koniczyna biała 47.50—82.50, szwedzka 60—90.00, tymotka 33.50—42, anyż ros. 25.00—26, anyż płaski 24.00—25.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.50—13.75, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.00 do 10·50, nasienie lniane 13·00—13.25, nasienie konopne 8.75—9.15, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.30—34·60.

Sport.

Nowy tryumf Amerykanów. Stajnia p. E. Blaskowitza sławna niegdyś przez Kincsem, od wielu lat odgrywała podrzędną rolę, mimo znakomitego materyału koni składających się przeważnie z dalszego potomstwa Kincsem, który znakomity hipolog hr. Lehndorff słusznie cudem świata nazwał.

P. Blaskowits zdecydował się na krok stanowczy, zwolnił ze służby cały dotyc czasowy personal stajenny, a na miejsce tegoż zaangażował w Ameryce trenera von Dyera, dżokeja Van Dusena, którzy przyprowadzili ze sobą amerykańską służbę stajenną.

Von Dyer przyprowadził na wiosenny meeting do Wiednia swą stawkę koni zupełnie niewylenioną. Końmi sobie oddanymi pracuje przeważnie stępa i kłusa, galopy zaś odbywa na piaskowej arenie, podług zegarka. Zgłosił się też zaraz do zarządu areny trainingowej z prośbą o pozwolenie odmierzenia linii piaskowej, twierdząc, że najściślejsza miara jest mu konieczną. Konie trenowane amerykańskim systemem żywione są przeważnie sianem, w zimie nie są wcale czyszczone, przebywają znaczną część dnia na dworze, a temperatura w stajni jest zimną. Można powiedzieć, że trenerzy amerykańscy jak i dżokeje mają wręcz przeciwny system niż Anglicy.

Czy system ich jest lepszy, argumentem za jest w każdym razie rezultat dotąd przez von Dyera w dwóch pierwszych dniach meetingu wiedeńskiego osiągnięty. Pięć koni startowało sześć razy i wszystkie pięć odniosły zwycięstwa. Między temi końmi dwa są dziećmi Kines córki Kincsem, tj. Lepke i Csékos asszony, która zdobyła nagrodę 10.000 koron we Wielkim handicapie 3-latków. Nie potrzebujemy dodawać, że Van Dusen jedzie z miejsca pełną parą, zupełnie się nie ogląda na współzawodników, trzyma się bandy, a cała jego uwaga skierowaną jest na osądzenie, czy koń jego idzie we właściwem tempie. Publiczność, przegrywajaca na faworytach, z niedowierzaniem patrzy na te sukcesa, przypuszczając, że one wkrótce się skończą. W Ameryce konie w przecięciu dużo więcej biegają niż w Europie i jakoś wytrzymują, jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że system amerykański i w Europie da podobny rezultat.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 18 kwietnia. W sejmie węgierskim podczas dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty p. Rigsak (słowak) żalił się, że w państwie nie ma żadnej średniej szkoły słowackiej i że język słowacki ze szkół średnich na Węgrzech został zupełnie wykluczony i wniósł rezolucyę, wzywającą rząd do zakładania słowackich szkół średnich. Minister oświaty Vlasios oświadczył, iż istniało już raz gimnazyum słowackie na Węgrzech, ale musiano je zamknąć z powodu, że wśród uczniów jego rozszerzyła się w zastraszający sposób propaganda zdradziecka antipaństwowa. Od tego czasu wpłynęło do ministerstwa kilka podań o założenie słowackich szkół średnich, ale na petycyach tych podpisani byli ludzie znani ze swych agitacyj panslawistycznych, nic więc dziwnego, że takich szkół się nie zakłada. Gdyby je nawet założono, to książki szkolne dla nich pochodziłyby od czesko-słowackiego towarzystwa wydawniczego „Edinost", a więc przyczyniałyby się do propagandy wrogiej dla państwa.

Petersburg 18 kwietnia. Wczoraj złożono zwłoki ministra Sipiagina w klasztorze Aleksandra Newskiego. W uroczystości pogrzebowej wzięli udział: para carska, następca tronu, wielcy książęta i księżniczki i członkowie ciała dyplomatycznego. Trumnę nieśli car, następca tronu, wielcy książęta i ministrowie.

Londyn 18 kwietnia. 32 milionową pożyczkę przekroczono w subskrypcyi 30—40 razy. Kurs jej podskoczył o 1%.

Koszyce 18 kwietnia. Od kilku dni trwa tu zimny deszcz, skutkiem czego ucierpiały zasiewy.

Londyn 18 kwietnia. W Izbie gmin oświadczył Chamberlain, że obecnie nie może nic donieść o stanie rokowań w południowej Afryce.

Haga 18 kwietnia. Lekarze obawiają się, że rozwinie się u królowej zapalenie płuc.

Berlin 18 kwietnia. Wiedeński korespondent *Kreuzzeitung* donosi, iż hr. Gołuchowski w swojem exposé, które przedłoży delegacyom wspólnym, zawiadomi je już o odnowieniu trójprzymierza.

Budapeszt 18 kwietnia. Były prezydent gabinetu węgierskiego p. Banffy zamieścił artykuł w węgierskim tygodniku *Magyar Közelet*, w którym powiada, powołując się na postępowanie Prus względem Polaków, że powinna być prowadzona jak najbardziej szowinistyczna polityka węgierska, i że w takim razie Węgry stałyby się najsilniejszą podporą tronu Habsburgów.

Bruksela 18 kwietnia. Wczoraj obradowała Izba nad sprawą rewizyi konstytucyi, jakiej żądają socyaliści, tj. nad zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania. Prezes gabinetu żądał zrazu, aby dyskusyę ukończono na wczorajszem posiedzeniu, i ażeby dyskusya ta trwała do pewnej oznaczonej godziny a to w tym celu, ażeby już raz zapadła decyzya i kraj mógł się uspokoić. Socyaliści podnieśli gwałtowny protest; wołali, że rząd widocznie chce, aby się krew polała. Prezes gabinetu zgodził się na modyfikacyę swego wniosku, tj. aby Izba nie rozeszła się, aż nie poweźmie uchwały, poczem oświadczył, że nie jest zasadniczo przeciwny zmianie konstytucyi, ale w obecnej chwili pod dyktaturą ulicy obradować o niej niepodobna i większość kraju sobie tego nie życzy.

Do 7ej godziny dyskusyi nie ukończono. Prezydent gabinetu zgodził się na przerwanie jej, pod warunkiem, że następnego dnia, tj. dziś Izba tę dyskusyę ukończy o godzinie 6ej wieczorem. Izba powzięła uchwałę w tym duchu, poczem posiedzenie zamknięto.

(*Depesze popołudniowe*).

Berlin 18 kwietnia. *Kreuz Ztg.* donosi, że w pewnej wiosce pomorskiej dzieci szkolne postanowiły nie chodzić do szkoły, ponieważ nauczyciel bardzo je katuje.

Poznań 18 kwietnia. Do rejestru handlowego zapisano tu nową spółkę pod firmą: „Mielżyński i spółka z ograniczoną poręką", z siedzibą w Poznaniu. Spółka ta ma za zadanie nabywać grunty i hipoteki w celu trwałego wspierania uczącej się młodzieży. Kapitał zakładowy wynosi 20.000 marek. Do zarządu należą hr Kurnatowski i hr. Ignacy Mielżyński.

Kraków 18 kwietnia. Wczoraj wieczór odbył się u hr. Stanisława Wodzickiego, ojca hr. Teresy, wychodzącej za ks. Kazimierza Lubomirskiego, dziewiczy wieczór. Przybyła tu również na uroczystość weselną księżna de Ligne z córkami z Brukseli i zwiedza dziś Kraków.

Poznań 18 kwietnia. Walne zebranie poznańskiego Banku ziemskiego wybrało przewodniczącym rady nadzorczej hr. Żółtowskiego z Niechanowa. Ustanowiono dywidendę 4%.

Londyn 18 kwietnia. Rokowania z Boerami idą opornie, głównie z powodu, że Anglicy traktują ich jako stronę pokonaną. Takie nadeszły wiadomości do redakcyi dziennika *Daily Mail*.

Kraków 18 kwietnia. Profesor Lutosławski ogłosił tu trzy wykłady. Pierwszy na 20 kwietnia pod tytułem: „Z dziejów wstrzemięźliwości", drugi p. t. „Tryumf pijaństwa" na dzień 22 kwietnia, a trzeci „Wychowanie narodowe" na 23 kwietnia.

Kraków 18 kwietnia. Doroczne publiczne posiedzenie akademii Umiejętności odbędzie się 14 maja. Uroczystość zakończy wykład prof. Natansona z zakresu filozofii.

Konstantynopol 18 kwietnia. We wtorek stwierdzono w Aleksandryi dwa wypadki dżumy. Wskutek tego zaprowadzono na proweniencye z Aleksandryi 5-dniową kwarantannę.

Petersburg 18 kwietnia. Senator i sekretarz stanu dla Finlandyi Clehve został w miejsce zmarłego Sipiagina mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Rotterdam 18 kwietnia. Jeden z tutejszych dzienników dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że rokowania pokojowe Boerów z Anglikami rozbiły się.

Rada państwa.

Wiedeń 18 kwietnia. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, zabrał głos poseł Hofman-Wellenhof celem uzasadnienia wniosku nagłego o wynagrodzenie gmin za poruczony zakres działania. Zaznaczył on, że wniosek ten stoi w ścisłym związku ze sprawą subwencyi dla miasta Pragi. Praga z pewnością ma ważne zadania do spełnienia, ale stronnictwo mówcy musi mimo to zwrócić się przeciwko subwencyi, a to ze względów politycznych. Te 16 milionów subwencyi, to — zdaniem mówcy — część „kontrybucyi wojennej", jaką rząd płaci Czechom za ich obstrukcyę. Inne miasta niemniej potrzebują subwencyi, a rząd wstawił do budżetu tylko subwencyę dla Pragi. Dotychczas już 32 gmin miejskich zwróciło się do rządu z podobnemi petycyami, a uwzględnienie ich kosztowałoby 104 milionów. Z każdym dniem płyną nowe petycye, ponieważ wszyscy wychodzą z założenia, że do tego, co się Pradze dostało, i inni mają prawo. Rząd wstawieniem tej pozycyi do budżetu popełnił błąd. Jeżeli rząd rzeczywiście ma zamiar w przyszłym roku wstawić do budżetu podobne subwencye dla innych miast, to przez to błędu swego bynajmniej nie naprawi, bo co roku nowe występują zadania i potrzeby — budżet wydatków rósłby tedy w nieskończoność.

Mówca ma nadzieję, że rząd sprawę tę dokładnie rozważy. Co się tyczy wynagrodzenia gmin za poruczony zakres działania mówca uważa te żądania za zupełnie słuszne, bo są to właściwie agendy, które prowadzić ma państwo. Sejmy krajowe sprawą tą ciągle się zajmują i domagają się wynagrodzenia. Mówca przypomina, że byli ministrowie skarbu Plener i Biliński uznali te żądania gmin za zupełnie uzasadnione. Potrzeba więc w tym kierunku ustawodawczej reformy. Państwo coraz więcej nakłada agend na gminy, nie pytając skąd też gmina weźmie pieniądzy na opłacenie wszystkich kosztów administracyjnych. Oświadcza się za przyznaniem gminom dochodu z podatków konsumcyjnych w miastach zamkniętych.

Następnie zabiera głos dr. Koerber i mówi: Sądzę, że przedewszystkiem powinienem podnieść, iż wstawienie do budżetu kwoty 1.600.000 koron jako pierwszej raty subwencyi dla Pragi na szereg robót, leżących w interesie publicznym i także państwowym, nikogo w tej wysokiej izbie niepowinno dziwić.

Nie powinno to nikogo dziwić, ponieważ ja w sposób najlojalniejszy o swym zamiarze wstawienia tej pozycyi do budżetu zawiadomiłem wszystkie stronnictwa. Wobec tego jestem obowiązany pozycyi tej bronić, co przy sposobności merytorycznej dyskusyi uczynię, tembardziej, że komisya budżetowa kredyt ten uchwaliła wraz z rezolucyą co do użycia i zaliczenia tej subwencyi.

Nie można się tedy przyłączyć do zapatrywania tych, którzy uważają tę pozycyę za nieuzasadnione protegowanie Pragi. Niejeden raz oświadczałem, że państwo powinno miastom pomódz w wykonaniu rozmaitych prac i robót miejskich, w spełnieniu zadań nietylko znaczenia lokalnego, ale publicznego i państwowego.

W dalszym ciągu mowy zaznaczył dr. Koerber, że rząd zajmuje stanowisko przychylne wobec odszkodowania gmin za poruczony zakres działania.

W końcu mowy zaznaczył, że obecny *modus procedendi* w dyskusyi budżetowej w Izbie nie da się dalej utrzymać, że wskutek straty czasu spadają na rząd ogromne ciężary, odbierając mu możność pracowania nad ważnemi ustawami.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. E. Brokl z Kijowa. J. H. Ita, F. Haradam, J. Grause i O. Stemmer z Wiednia. Ks. F. Uryja z Mogiły. M. Dubs z Budapesztu. E. Reussman z Rheimbrohl. R. Janicki z Berezowicy wielkiej. M. Brykczyński z Pacykowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. E. Krupka ze Skolego. N. Kretschel z Grabowy. T. Kozckowie z Sokala. A. Kladiwo, J. Bitterhof, J. Wimmer i J. Janik z Wiednia. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Haberowie z Mikuliniec. H. Husowa z Grybowa. A. Bukowska z Drohobycza. R. Weilinger z Hanau. J. Martyniec i J. Wilmouth z Peczeniżyna. E. Giżycka i J. Zieliński z Rosyi. J. Szwajkowski z Tarnopola. Z. Łapiński z Chorostkowa. S. Juzwa z Zaleszczyk. E. Schwarz z Czerniowiec. J. Szeibowie z Mościsk.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 kwietnia. Br. J. Błażowski z Czeremchowa. T. Studziński z Krakowa. J. Dobródzki z Jarosławia. M. Madeyska z Sambora. M. Chorośnicka z Chorośnicy. A. Koschitz z Brodów. J. Kurkowski ze Schodnicy. J. Bernowicz z Podola ros. M. Hammerschlag z Wrocławia. J. Schnepp, F. Löw, D. Osers, O. Geel, M. Tresler i J. Bryk z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 33·80.

Paryż 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·90. Mąka („Fleur de Paris") 27·10.

Frankfurt 18 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 189·25. Laura 000.00.

Wiedeń 18 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	269 —
" " " " " 1889	3%	262 50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	256 75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		106 85

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·05, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432—, Clary 40. zł. m. k. 173.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 81.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.75.

Lwów 18 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 530.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 100·20, 4 proc. los. w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·80 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·80 do 93·50, 4½% po 200 koron 99·70 do 100·40.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·85*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·*

Do Rzeszowa: 8·80.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·80, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Zamówił trzy miejsca na parowcu, odchodzącym do Europy, ale przez dziwną nieoględność, niezrozumiałą w człowieku tak inteligentnym, zamiast złożyć swój kapitał u bankiera w Nowym Jorku i wziąć przekaz do Francyi, całkowitą sumę zabrał ze sobą.

Ulokował ją w walizie i trzymał w kajucie, od której klucz nosił przy sobie.

Tymczasem podczas podróży parowiec, zaskoczony przez burzę morską, rozbił się i poszedł na dno, a wraz z nim i cały majątek Gomera.

Przepadło wszystko i byt obecny i nadzieja na przyszłość.

A ponieważ inżynier nie zadeklarował i nie ubezpieczył kapitału, więc nie miał nawet prawa upominać się u Towarzystwa żeglugi, odpowiedzialnego za straty pasażerów.

— Potrafił ojciec zrobić majątek raz, to gdy zabierze się znowu do pracy, zrobi i po raz drugi.

— Wielka różnica; nie mam już dawnej wiary i dawnego zapału.

— Oczernia się tatuś. Nieraz opowiadałeś mi sam, że przybyłeś do Nowego Jorku zrozpaczony, gdyż było to po śmierci naszej mamy i nie posiadając żadnych środków, musiałeś walczyć z wysiłkiem nadludzkim. Dziś jesteś jeszcze uboższym, gdyż utraciłeś wszystko, lecz za to posiadasz doświadczenie, którego wówczas nie miałeś, a co więcej, wynalazek, nad którym nie potrzebujesz już pracować w laboratoryum. Zresztą i my coś znaczymy. Gdy ja i Pawełek byliśmy jeszcze mali, nie rozumieliśmy cię, nie umieliśmy nawet powiedzieć, że kochamy cię. Gdy po całodziennej pracy wracałeś do domu utrudzony, zastawałeś go pustym, chłodnym, niemym... A jakaż różnica dzisiaj! Jestem już zdolną zostać twą powiernicą. Prawda, jestem jeszcze dzieckiem, lecz ja tak kocham cię, tatusiu. Zdaje mi się, że pod wpływem twojej dobroci i niezmiernego przywiązania, serce moje zmiękczyło się, dojrzało... Przenika je tak głęboka wdzięczność i tak wielka potrzeba poświęcenia się z kolei dla ciebie, iż wierzę, że to nasza biedna mama z nieba dla pocieszenia ciebie oddała mi swą duszę.

Gomer słuchał tych słów ze łzami w oczach. W milczeniu wzniósł myśl do Boga i dziękował Mu za to dziecko ukochane, za tę pociechę w cierpieniach życia.

— Masz słuszność — odrzekł — posiadam skarb nieporównany: twoje serce złote, proste, gotowe do wszelkich ofiar... Nie powinienem przeklinać życia, posiadając takie dzieci. Przez wzgląd na was wznowię dawną pracę, a brak zapału młodzieńczego zastąpi poczucie obowiązku. Chodzi mi przedewszystkiem o wybór drogi. Czy mam się wziąć do pracy, która odrazu zapewni nam spokojne życie codzienne, czy też szukać sposobów, które dałyby mi możność wyzyskania moich wynalazków.

— Wszak tatuś mieszkał we Francyi i podobno w samym Paryżu — po chwili namysłu odrzekła Paulinka. — Niepodobna, by ojciec nie odszukał tam jakich krewnych, przyjaciół lub kolegów szkolnych, którzy mu zaufają i pomogą założyć fabrykę.

— Prawda — odrzekł Gomer — lecz wykonanie tego projektu jest prawie niemożliwe.

— Dlaczego? — zapytała dziewczynka.

Ojciec zawahał się, lecz po chwili odrzekł:

— Chwila ta zbyt uroczysta, bym miał przed tobą ukrywać. Masz lat czternaście, lecz posiadasz rozsądek kobiety dojrzałej. Przyrzeknij mi tylko, że ani Pawełkowi, ani nikomu i w żadnych bezwarunkowo okolicznościach o tem nie powiesz.

— Przyrzekam.

— Słuchaj więc. Nie nazywam się John Gomer, lecz Jan margrabia de Verrières. Byłem zrujnowanym i sierotą. Pewien dobry człowiek, przyjaciel mego ojca, przyjął mnie za syna i wychował, następnie zaręczył ze swą córką. Śmierć mego dobroczyńcy i straszne wypadki, o których dowiesz się później, groziły rozdzieleniem nas na zawsze. Ale matka twoja była podobną do ciebie i posiadała energię niezłomną.

— Wolą mego ojca było, bym została twą żoną — rzekła do mnie pewnego dnia. — Uważam to za swój obowiązek. Czy miłość twoja godzi się z nim, jak moja?

Nie mogła wątpić o tem, gdyż ubóstwiałem ją od najmłodszych lat naszego dzieciństwa.

Mimo to postanowiliśmy czekać do jej pełnoletności, to jest do dnia, w którym mogłaby wykonać swe postanowienie.

Na nieszczęście, otaczały nas tak straszne zasadzki, groziły jej tak wielkiem niebezpieczeństwem, że powiadomiony o nich, przybyłem natychmiast z Paryża, gdzie pracowałem jako inżynier.

Mieszkała w Pirenejach, w pobliżu granicy hiszpańskiej.

Wychowana przez księdza niezmiernie zacnego, lecz w najwyższym stopniu fanatyka, była przekonaną, że w małżeństwie jedynie ceremonia kościelna posiada znaczenie, cywilna zaś jest formalnością bagatelną.

Udaliśmy się do Hiszpanii, gdzie kapłan, który ją wychowywał i któremu powierzył ją umierający ojciec, pobłogosławił nasz związek. Natychmiast po ślubie wyjechaliśmy do Paryża.

Ojciec jej, jak powiedziałem ci już, nie żył, matka zaś, zamężna powtórnie, pozostawała pod wpływem człowieka niegodziwego.

Po upływie roku, twój brat i ty przybyliście na świat.

— Jednocześnie? — zapytała zdumiona Paulinka.

— Tak, jednocześnie.

— A ja byłam przekonaną, że jestem starszą od niego o dwa lata.

— Pawełek był od najmłodszych lat chorowitym i z tego powodu wzrost jego opóźnił się, gdy tymczasem ty byłaś zawsze zdrową, rozwijałaś się prawidłowo i wyrosłaś wspaniale. Ale o tem nikomu nie należy mówić. Niech wszyscy mniemają, że jesteś o dwa lata starszą od niego. Od tego zależy nasze bezpieczeństwo. Byłem tak nieszczęśliwym, że powinniśmy zachować jak największą ostrożność. Niech wszyscy będą przekonani, że masz lat szesnaście, a Pawełek czternaście.

— Dobrze, będę pamiętała.

— Mieszkaliśmy w małym domku w okolicy Paryża, w wiosce położonej na brzegu lasu, gdyż matka twoja dla prędszego wyzdrowienia potrzebowała świeżego powietrza. Dwie służące nie odstępowały jej ani na chwilę.

Pewnego dnia przybywszy do domu, zastałem je pogrążone w najwyższej rozpaczy.

Matka twoja znikła.

— Boże drogi! — zawołała Paulinka. — Cóż się stało?

— Służące potraciły głowy i dopiero po długiem badaniu dowiedziałem się, że tego dnia rano, gdy obie wyszły z domu za interesami, porwano waszą matkę i uwieziono niewiadomo dokąd.

Rozpocząłem poszukiwania, lecz dopiero po tygodniu, od księdza, który ją wychowywał, otrzymałem wiadomość, że matka wasza nie żyje. Jednocześnie ksiądz Soubirade radził mi bezzwłocznie opuścić wraz z wami Francyę i ukryć się za granicą, w przeciwnym bowiem razie nieprzyjaciele moi wytoczą mi proces o wykradzenie niepełnoletniej i korzystając z swych wpływów, uzyskają wyrok potępiający. Co by się wtedy z wami biednemi stało?

Przerażony grożącem wam niebezpieczeństwem, zebrałem wszystkie zasoby moje i wyjechałem do Ameryki.

Znane ci jest nasze życie w Stanach Zjednoczonych. Gdybym pozostał dłużej, byłbym się dorobił wielkiego majątku. Ale chodziło mi o edukacyę twoją. Przytem pewna myśl nie dawała mi spokoju. Zdawało mi się, że ksiądz Soubirade został oszukany przez mych nieprzyjaciół, którzy zapewniając go o śmierci matki waszej i grożącym procesie, chcieli mnie zmusić do opuszczenia Francyi. Dziś jestem prawie przekonany, że matka wasza żyje.

— Że mama moja żyje? — westchnęła Paulinka. — Więc to marzenie mojego życia mogłoby się urzeczywistnić? Byłoby to za wielkie szczęście!

— Jestto tylko nadzieja, oparta na okoliczności, że drugi mąż twej babki, nikczemnik i chciwy, nie korzysta z całego majątku mojej biednej Henryki, a przecież gdyby nie żyła, to zagarnąłby wszystko. Przypadkiem dowiedziałem się, że chciał on zaciągnąć pożyczkę na majątek, z którego korzysta i odmówiono mu. A ponieważ majątek ten jest własnością waszej matki, więc ona musi żyć. Człowiek, który mi o tem doniósł, nie umiał nic więcej powiedzieć.

— A ksiądz Soubirade?

— Natychmiast napisałem do niego, lecz nie otrzymałem odpowiedzi. Prawdopodobnie zmarł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. kr. 25.075 902.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1902/903 nadane zostaną pięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej" jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 17 maja 1902.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 8 kwietnia 1902.

Piotrowski.

L. W. kr. 25.161 902

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1902/1993 nadane zostaną dziewięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I. fundacya jubileuszowa".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 17 maja 1902.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 8 kwietnia 1902.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.